

Miasto takie ładne, tylko elity nie ma

- Jeśli ktoś ma pracę, to jest wspaniałe miejsce do życia. **Problem w tym, że nie ma tej pracy tyle, żeby przyciągać ludzi do miasta, zwłaszcza młodych**, którzy skończyli studia inne niż inżynierskie, a to jest najbardziej miastotwórcza grupa - ... rozmawia z prof. Rafałem Matyją, politologiem i publicystą, od 10 lat mieszkającym w Bielsku-Białej.

Jak długo mieszka Pan w Bielsku-Białej?

- W sierpniu będzie dziesięć lat. Wcześniej przez dwanaście lat mieszkałem w Nowym Sączu, a poprzednie trzydzieści - w Warszawie.

O porównanie z Warszawą pytał nie będę, ale jak wypada porównanie z Nowym Sączem?

- Kilka rzeczy jest podobnych w losie tych miast, choćby etap bycia miastem wojewódzkim, wyraźne nastawienie na przedsiębiorczość, zwłaszcza w latach 90. Bielsko-Biała jest dużo większym ośrodkiem, jest bardziej wielkomiejskie, widać tu tradycje przemysłowe i dłuższe istnienie uczelni. Bielsko jest też znacznie zamożniejszym miastem. Jest tu wysoki średni dochód i widać to też w cenach. Za to w Nowym Sączu istnieje coś w rodzaju elity, takiej, która się widzi i zaprasza.

To w Bielsku-Białej nie ma elity?!

- Jak przyjechałem do Nowego Sącza odbywały się tam dyskusje o przyszłości miasta, nawet z udziałem 200 osób. W Bielsku nie pamiętam jakiejś dużej debaty o mieście. Na dyskusji o przyszłości miasta byłem raz, zorganizowała ją Partia Razem. W ciągu pierwszych lat mieszkania w Nowym Sączu poznałem prawie całą elitę miejską. W Bielsku poznałem kilka osób. Mam wrażenie, że nie ma tu elity, która jest zmotywowana, żeby dużo osiągnąć. Elita jest poniżej potencjału tego miasta.

To trochę dziwne. Co z tą naszą elitą?

- Nie wiem, bo liczba osób, które byśmy zaliczyli do elity jest na pewno większa niż w Nowym Sączu, bo po prostu miasto jest większe. Dlaczego więc jest jak jest? Nie wiem, różne mogą być tłumaczenia. Blisko są Katowice i Kraków, można tam robić karierę, a tu mieszkać. Poza tym Bielsko-Biała jest miastem o silnych tradycjach przemysłowych, jest tu stosunkowo niski odsetek osób z wyższym wykształceniem, jak na miasto tej wielkości, więc może nie ma silnej inteligencji. Myślę, że problemem jest brak uniwersytetu. Uczestniczyłem kiedyś w badaniach kategoryzacji miast i Bielsko-Biała we wszystkich dziedzinach jest bardzo wysoko, przeskakując często miasta wojewódzkie, z wyjątkiem akademickości. Małe Opole ma politechnikę i uniwersytet. Kiedy było trzeba zabiegać o uniwersytet, Bielsko takiego lobbingu nie miało.

Nasi politycy nie widzieli takiej potrzeby? Nie dostrzegają jej dziś?

- Kiedy w 1999 roku wybierałem się do Nowego Sącza, Mirosław Styczeń mówił mi, że w Bielsku-Białej będzie uniwersytet, to tylko kwestia czasu. Wydaje mi się, że to było na wyciągnięcie ręki. Jak jest dzisiaj? Czy bielska elita uznaje, że to jest coś ważnego, czy tak uważają pisowscy posłowie? Nie

wiem, ale raczej nikogo nie podejrzewam tutaj, że z tą myślą się budzi. Nie wiem, na ile chciał tego być prezydent Krywult. Mam wrażenie, że to nie jest temat, na którym się w Bielsku wypłynie. Pewnie też z tego powodu, że mieszkańcy nie żyją tą sprawą. Nie słyszałem tego wątku w kampaniach wyborczych.

Ale po co nam uniwersytet? Czy nazwa coś zmieni?

- Oczywiście sama nazwa nic nie zmieni, ale ważna jest liczba studentów dziennych. To jest właśnie akademickość miasta, bo studenci dzienni robią miastu życie kulturalno-rozrywkowe. Rektor uczelni w Nowym Sączu, na której pracowałem, robił takie prezentacje: pokazywał, ile mercedesów zostawili w mieście studenci jego szkoły, zakładając, że poszli do fryzjera, do restauracji, na piwo itd. Bielsko nie potrzebuje tak bardzo tych mercedesów, natomiast z punktu widzenia awansu w lidze miast jest to warunek konieczny. Uniwersytet przyciąga ludzi, powstają pomysły, projekty, skupiają się wokół niego firmy. To wszystko pomaga się boksować z takimi miastami jak Rzeszów czy Kielce, mimo że nie ma tu województwa.

Wiele osób tęskni za tym województwem, ale czy jest za czym?

- Utraconym statusem można było bardziej handlować, to znaczy życzyć sobie więcej jako rekompensatę. Jeśli straciliśmy urząd wojewódzki, to elity powinny przystąpić do twardych negocjacji co w zamian. Natomiast dziś z województwem jest ten problem, że poza powiatem żywieckim i bielskim nie wiem, kto by jeszcze go chciał. Mam wrażenie, że Cieszyn się nie pali, Wadowicom dobrze z Krakowem. W podobnej sytuacji jak Bielsko jest 10 może 12 miast: Częstochowa, Radom, Tarnów, Wałbrzych, Nowy Sącz i inne. Można z nimi budować koalicję, uruchomić jakiś program.

Z wcześniejszych wywiadów z Panem w prasie odniosłem wrażenie, że Panu się tutaj bardzo podoba.

- Tak, bo Bielsko-Biała jest dla takiego człowieka jak ja bardzo wygodne. Jest miastem ogromnej urody i świetnej lokalizacji, 10 minut w góry z centrum miasta, rzut beretem są Czechy, gdzie mogę pojechać i pobyć przez chwilę w innym świecie. Właściwie nie ma korków. To wszystko są ogromne atuty miasta. Pracowałem w międzyczasie w Rzeszowie, mogłem tam zamieszkać, ale wolałem Bielsko. Natomiast ta moja ocena może się mieć nijak do tego, co myśli 25-latek. Jeśli ktoś ma pracę, to jest wspinał się do życia. Problem w tym, że nie ma tej pracy tyle, żeby przyciągać ludzi do miasta, zwłaszcza młodych, którzy skończyli studia inne niż inżynierskie, a to jest najbardziej miastotwórcza grupa.

Czy nie powinniśmy bardziej eksponować historii miasta, jego wielokulturowości, o której sporo pisze Pan w swojej książce „Miejski grunt. 250 lat polskiej gry z nowoczesnością”.

- Wielką rzeczą w Bielsku-Białej jest to, że powieszono tablice z informacjami o historii budynków. Historia murów bardzo dużo mówi o mieście, a w tym przypadku może być przedmiotem dumy, bo Bielsko ma urbanistyczne i architektoniczne cechy, które pozwalają być na poziomie nawet średnich miast wojewódzkich. Historia Bielska, jego sposób aranżacji przestrzeni, są wyjątkowe na tle Polski. Historia społeczna to co innego, bo obok polskiej jest to w sporym stopniu historia niemiecka, o której ciągle trudno jest mówić. I historia żydowska, którą poznajemy chętniej. Następne pokolenie już nie będzie miało z tym problemów.

Byłem nieco zawiedziony książką Filipa Springera „Miasto Archipelag. Polska mniejszych miast” bo wyszło z niej, że w Bielsku-Białej wszystko jest super. Właściwie Bielsko nie pasuje do tej książki, w której o każdym mieście jest coś krytycznego.

- Nie pasuje, bo rzeczywiście jest wyjątkowe. Springer widział np. Ostrołękę, a potem Bielsko i słusznie uznał, że to jest inna liga. Myślę, że bardzo niewiele brakowało, żeby Bielsko-Biała było miastem absolutnego sukcesu wśród miast, które utraciły status miast wojewódzkich. Bardzo niewiele miast ma takie szanse, które tutaj są na wyciągnięcie ręki.

Czy my jednak nie idealizujemy tego naszego miasta?

- Słyszę też narzekania, na przykład, że tu się nic nie dzieje. Ale to są bardzo nieokreślone rzeczy, z części się śmieję, bo jednak w Bielsku sporo się dzieje, a jak ktoś ma potrzebę korzystania z bardzo wysokiej kultury, to mieszkając godzinę jazdy od Katowic czy dwie od Krakowa naprawdę nie może specjalnie narzekać. Myślę, że to raczej kwestia tego, jak wyglądają ulice miasta po godzinie 18. czy w weekend. Czym innym jest miasto dla młodych ludzi, a czym innym dla człowieka 50-letniego. Dla mnie jest bardzo wygodne, choć oczywiście wolałbym mieć tu pracę niż dojeżdżać do Krakowa. Zwłaszcza, że podróż pociągiem do Krakowa, która trwa trzy godziny zamiast półtorej - to jest absurd.

Pociągi to temat rzeka.

- Tak, ale to są takie drobiazgi, które też trochę sytuują Bielsko-Białą, bo to może pomagać albo nie. Podobnie jak to, że miasto nie radzi sobie ze smogiem.

Zapytam o wielką politykę, bo tym się Pan na co dzień zajmuje. Jesteśmy już chyba zniechęceni tą wojną polsko-polską, w którą zmieniła się nasza polityka.

- W listopadzie ubiegłego roku zdecydowałem nie komentować na co dzień bieżącej polityki krajowej, zwłaszcza w obliczu nadciągającej wojny. Pana zniechęcenie rozumiem i podzielam. Nie sądzę, żeby z polityki krajowej wyszły impulsy, które sprawiają, że z nową nadzieją do tego usiądziemy. Wolę się interesować polityką lokalną, uważam, że tu są znacznie większe możliwości, tu jest sprawczość, tu można zrobić dużo dobrego. W Sejmie jest się teraz maszynką do głosowania, dostaje się przekazy dnia w sms-ach. Niestety, w latach 90. Bielsko miało większy wpływ na politykę krajową, miało rozpoznawalnych polityków, jak Grażyna Staniszevska czy Mirosław Styczeń. Dzisiaj, gdyby zapytać o znanych polityków z Bielska-Białej? Może minister Stanisław Szwed.

Jak Pan ocenia lokalną politykę, zwłaszcza tę bielską?

- Po 2002 roku nastąpiło osłabienie rad miast. Prezydenci w cuglach wygrywali kolejne wybory, nie musieli stawać do debat. Nastąpiło zepsucie polityki lokalnej. Co do Bielska: miałem wrażenie, że politykiem, który może coś wniesić do lokalnej polityki był Janusz Okrzesik, ale przegrał dwukrotnie, nie wiem, czy spróbuje trzeci raz. Nie mam wrażenia, że mamy tu jakiś tętniący dyskusją ośrodek polityczny, ale to nie jest żaden wyjątek, nie ma się czego wstydzić, Kraków czy Wrocław też nie dają przykładu.

Czy więc samorządność też się nam nie udała?

- Polityka lokalna i samorządność to dwie różne rzeczy. Samorządność się udała w tym sensie, że władze lokalne robią lepiej wiele rzeczy, niż gdyby samorządu nie było. Częściowo dlatego, że czują oddech mieszkańców na plecach, wiedzą, że jak bardzo coś sknocą, to przegrają i każdy prezydent czy burmistrz wie, że musi pilnować jakiegoś standardu. On nie musi być bardzo wysoki, ale nie należy robić rzeczy, które mogą się ludziom bardzo nie podobać. Po drugie doszło do bardzo dużej profesjonalizacji, kiedy weszły środki europejskie. Europeizacja wymusiła pewne standardy. Poza tym samorządy bardzo dobrze się uczą, na pewno lepiej niż rząd i ministerstwa. Miasta podglądają co robią inni, trochę jeżdżą po świecie. Z polityką lokalną jest już trochę gorzej, choć jest pewna nadzieja. Uczestniczyłem w dyskusji z Dominiką Słowik, autorką książki „Zimowla”, która pochodzi z Jaworzna. Mówiła, że różnica między jej rodzinnym miastem a Krakowem jest taka, że w Krakowie są aktywiści, a w Jaworznie władza robi, co chce. Jeśli będziemy mieli w mniejszych miastach ludzi, którzy patrzą władzy na ręce, to wtedy jest samorząd. To jak modlitwa o deszcz - módlmy się o aktywistów.

Jak jest z tym w Bielsku-Białej?

- Brałem tu udział w kilku manifestacjach, ale nie były zbyt okazałe. Prezydent Klimaszewski występował ostatnio na kongresie o regeneracji miast, w którym uczestniczyłem i mówił bardzo ładnie, ale jednak wiadomo, że w Bielsku cały czas beton jest w cenie. Nie ma poczucia, że każdy kawałek przyrody spontanicznie się rozwijającej jest lepszy niż nasadzonej. Z drugiej strony - jak się przeczyta książkę

Piotra Witwickiego o Włocławku, to widać, że nie mamy na co narzekać. Bielsko-Biała jest miastem z szansami, trzeba kilka rzeczy podokręcać i pójdzie do przodu. Pytanie czy będzie miało właściwych liderów i ambasadorów. Może w Bielsku rządzi ten duch samozadowolenia, o którym pan wspomniał? Problemem jest pomysł na rozwój miasta. Długo rozwijało się jako miasto przemysłowe, w PRL-u dostało awans związany ze statusem wojewódzkim, natomiast po 1998 roku - mam wrażenie - nie ma pomysłu.

Krytykował Pan prezydenta Jacka Krywulta.

- Tak, przede wszystkim za styl, który nie tworzy zespołu. Miastem wielkości 30 tysięcy można kierować jednoosobowo. To się odbywa ze szkodami, ale można. Natomiast miastem takim jak Bielsko-Biała nie można, to się mści.

Prezydent Jarosław Klimaszewski to kontynuacja czy odcięcie od tego stylu?

- Trochę i jedno, i drugie. I jeszcze trochę zagadka, bo zaraz jak Klimaszewski zaczął rządzić wybuchła pandemia, zaostrzyły się napięcia między rządem a samorządem. Natomiast przyznam, że nie ma we mnie entuzjazmu dla prezydenta Klimaszewskiego. Ale nie przekreślam go, może jest za wcześnie. Czasami jest tak, że ludzie dojrzewają do stanowiska. Na razie nie czuję, że to jest lider Bielska-Białej jako ambitnego projektu. Szkoda, bo gdybyśmy mieli napisać taką prostą analizę SWOT, Bielsko-Biała ma bardzo wiele atutów i możliwości. I pozostaje tylko pytanie, czy one zostaną wykorzystane?

Zostaną Pana zdaniem?

- Bielsko-Biała czeka na ludzi, którzy je pociągną. Może to być przedsiębiorca, może polityk, może ktoś inny. Jest z czego budować, tu są ogromne zasoby. Większość prezydentów, którzy rządzą w Polsce może zazdrościć Klimaszewskiemu.